

Ekologia czy ideologia



fot. Andreas Solaro/AFP/East News

Słowa abp. Marka Jędraszewskiego o ekologizmie mogą wywołać podobne skutki jak deklaracja władz Warszawy o wspieraniu osób LGBT. W obu przypadkach ostry spór nie przyczynia się do poprawy sytuacji, a na podgrzewaniu temperatury kapitał zbijają politycy

Rozmowy o ekologii nie dotyczą już tak przyziemnych spraw jak segregacja śmieci czy odchodzenie od wszechobecnego plastiku. Coraz częściej dyskutujemy o życiowych wyborach, chwilowych modach, narzucaniu określonego stylu życia przez „zielonych” czy „ekoterrorystów”, o wywracaniu starego porządku i systemu wartości. A w tle coraz wyraźniej pobrzmiwają pytania o to, ile jesteśmy w stanie indywidualnie poświęcić, by być bardziej eko i czy w ogóle jest to kierunek, na który nas stać (także finansowo).

Bóg, ekologizm i gender

Tym, który przestawił zwrotnicę, okazał się abp Marek Jędraszewski, który na antenie TV Republika ostrzegał przed „ekologizmem”. Przy czym zrobił to w dość podobny sposób, w jakim wypowiadał się o „ideologii LGBT”.

– To zjawisko bardzo niebezpieczne, bo to nie jest tylko postacią nastolatki (Grety Thunberg – red.). To coś, co się nam narzuca, a ta aktywistka staje się wyrocznią dla wszystkich sił politycznych, społecznych – stwierdził metropolita krakowski. Wypowiedź wzbudziła ogromne kontrowersje, ale to tylko zachęciło arcybiskupa do kontynuacji. Podczas mszy noworocznej w krakowskiej bazylice przypomniał, że „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo i kazał mu czynić Ziemię poddaną sobie”. – Chcąc budować pokój, trzeba szukać prawdy, odrzucając wszelkie kłamliwe ideologie. Ten pokój trzeba budować nieustannie, bo nie jest on dany raz na zawsze, jest skarbem, który można łatwo utracić – mówił abp Jędraszewski, odwołując się do nauczania papieża Franciszka.

Już po pierwszej wypowiedzi metropolity sypnęło komentarzami, zwłaszcza po prawej stronie polityczno-publicystycznej sceny.

– Wściekła reakcja świadczy, jak trafne i mądre były słowa księdza arcybiskupa. Ekologizm to wrogość wobec człowieka – skomentowała Anna Paluch (PiS), wiceprzewodnicząca sejmowej komisji ochrony środowiska.

– Podstawą rozróżnienia na ekologię i ekologizm jest hierarchia wartości. W chrześcijańskiej hierarchii wartości Bóg, a potem człowiek są na pierwszym miejscu (...). W ateizmie ta perspektywa zostaje zatracona, człowiek staje się częścią przyrody, wobec czego pojawia się relatywizm i wdzierają się także do Kościoła, czego przykładem są wypowiedzi Szymona Hołowni – dorzucił na antenie TVP Info Dobromir Sośnierz, poseł Konfederacji.

Z kolei zdaniem publicysty i historyka Tadeusza Płużańskiego ekologizm to „rodzaj ideologii ekologicznej, którą chcą nam narzucić środowiska lewicowo-liberalne i postępowe”. – To fragment czegoś, co trwa od dłuższego czasu, przedstawiania naszego świata do góry nogami z porządku boskiego na porządek ludzki, ale też ewidentnie lewicowy. To objawiało się pod postacią rewolucji francuskiej, bolszewickiej czy Marca '68. Dziś jest tak, jak zresztą definiuje to abp Jędraszewski. Mieliśmy czerwoną zarazę bolszewicką, która nie odeszła, ale została uzupełniona przez zarazę „różową”. I ta różowa zaraza ma różne oblicza. To z jednej strony ekologizm, czyli próba narzucenia ideologii ekologicznej jako swego rodzaju bożka zastępującego Boga. To kwestie LGBT, gender, aborcji, rozbicia tradycyjnych wartości i rodziny – powiedział niedawno na antenie Polskiego Radia 24.

Druga strona nie pozostała dłużna. – Nie ma dziś gorszej zarazy w cywilizowanym świecie niż ci, którzy kwestionują konieczność dbania o naszą planetę i jej ochronę. Jędraszewski, idź do diabła, tam jest twoje miejsce – grzmiał na Twitterze Paweł Rabiej, wiceprezydent stolicy.

Czym naprawdę jest ekologizm? Encyklopedia PWN definiuje go jako „kierunek filozoficzny (druga połowa XX w.) podejmujący problemy ochrony środowiska oraz miejsca człowieka w świecie – głównie wzajemne zależności między człowiekiem a przyrodą (...)”. Z kolei ekologia, według tego samego źródła, to „nauka o strukturze i funkcjonowaniu przyrody na różnych poziomach organizacji, ekonomika przyrody”.

W świetle tych definicji trudno oprzeć się wrażeniu, że w obecnej dyskusji miejsca na racjonalne argumenty i konstruktywne działania jest coraz mniej.

– Część środowiska konserwatywnego czy patriotyczno-narodowego traktuje ochronę środowiska jako lewacki wymysł. To zupełnie nowe zjawisko. Dlaczego tak się dzieje? Wydaje się, że jest to związane z obawą, że dotychczasowy sposób organizacji gospodarki, społeczeństwa, podejścia do przyrody musi się zmienić, jeśli chcemy dalej żyć w przyjaznych warunkach klimatycznych. Tyle że zmiany wiążą się z naruszeniem pozycji pewnych grup interesu, a to może wywoływać opór. Przy takim podejściu dochodzimy do ściany, bo albo uznajemy, że naukowcy słusznie mówią o zagrażającej nam katastrofie klimatycznej, albo dalej wierzymy, że węgiel to czarne złoto, a ich doniesienia są przesadzone – wyjaśnia dr Krzysztof Niedziałkowski z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Manipulacja razy dwa

Gdy dyskurs staje się ideologiczny, stosuje się w nim chwytliwy retoryczny, które miejscami ocierają się o techniki manipulacyjne. Leszek Sobkowiak z Uniwersytetu Wrocławskiego wymienia wśród nich m.in. zniekształcanie informacji, wzbudzanie poczucia strachu oraz etykietowanie i ośmieszanie. Wygląda na to, że te techniki na dobre zagościły w dyskusji o ochronie środowiska.

Przykładem niech będzie dość swobodne zastępowanie ekologii ekologizmem. Nie da się zaprzeczyć, że oba naukowo zdefiniowane nurty istnieją i mają swoich apologetów. Celowe mieszanie obu pojęć jest jednak fałszowaniem rzeczywistości.

– Przyrostek „-izm” bardzo często oznacza ideologię lub postawę. Jego użycie służy czasem do piętnowania ideologizacji pewnych zjawisk. Ekologizm jest więc traktowany jako swoista ideologia czy postawa, w ramach której kierujemy się nie tylko wiedzą, lecz także pewnymi uprzedzeniami, przedsądami, czymś, co zaćmiewa – wyjaśnia prof. Jerzy Bralczyk, językoznawca.

Podobnego zdania jest prof. UW Mirosław Karwat, badacz mechanizmów socjotechniki, w tym manipulacji. – To klasyczna metoda straszaków, w której chodzi o sianie lęku, niepewności, a z czasem wrogości. Przyrostek „-izm” ma nadawać wydźwięk pejoratywny. Trochę jakbyśmy konwencjonalną raketę uzbili w głowicę jądrową i zaczęli nią straszyć – tłumaczy ekspert. Dodaje, że ekologia jest wiedzą zobiektywizowaną, ale niewygodną, bo nakłada na człowieka odpowiedzialność. – Posłużenie się „-izmem” pozwala odwrócić od tego uwagę i przedstawiać ekologię jako swoistą nowinkę lansowaną przez ekstremistów czy dziwaków – zwraca uwagę profesor.

Monika Pabijańska, autorka książki „Psychomanipulacja w polityce”, wspomina o metodzie zamiany nazw. – Polega ona na zastąpieniu jednych nazw innymi w celu wywołania reakcji emocjonalnej. Może być ukierunkowana na reakcję pozytywną (np. zastąpienie słowa „kapitalizm” przez „swobodną inicjatywę”) lub negatywną (np. „komuniści” – „czerwoni”). Jest jednak stosowana coraz rzadziej, bo jest najskuteczniejsza w stosunku do ludzi niewykształconych. Obecnie traci na wartości wraz ze wzrostem poziomu edukacji. W dzisiejszym świecie często uciekają się do niej populisci, acz i oni coraz rzadziej – diagnozuje autorka.

Podobne zjawisko obserwowaliśmy niedawno przy okazji sporu o sytuację osób LGBT w Polsce („ideologia LGBT”, „strefy wolne od LGBT”) czy mowy nienawiści (my krytykujemy, oni hejtują).

Technika „metkowania” oponentów nie jest jednak niczym nowym. – Żołnierze podczas wojny wietnamskiej nie walczyli z Wietnamczykami, tylko z „żółtkami”. Tym określeniem odbierali im prawo do równości i człowieczeństwa – wskazuje Monika Pabijańska.

Oczywiście to były sytuacje nieporównywalne z dzisiejszymi – ostrymi, ale przecież pokojowymi – dysputami ekologicznymi. Chodzi o samą metodę, jej cel oraz pożądany skutek. Profesor Rafał Chwedoruk, politolog z UW i badacz historii myśli politycznej, nie jest jednak przekonany, czy „ekologizm” na długo zagości w mainstreamie.

– To próba artikulacji różnicy interesów, ale moim zdaniem to się nie przyjmie i raczej będziemy mieli dyskurs w obrębie akceptacji haseł ochrony środowiska – ocenia profesor. – Problemem ekologizmu jest to, że trudno mu coś przeciwstawić. Antytezą jest tu bezduszny kapitalizm, który sprywatyzowałby wszystko, włącznie z deszczówką. To byłoby absurdalne i sprzeczne z nauką Kościoła katolickiego. Nie układa się to w spójną całość – dodaje Chwedoruk.

Wtórzuje mu Katarzyna Guzek z Greenpeace Polska. – W przypadku działań na rzecz klimatu nie ma sprzeczności z nauczaniem Kościoła, bo przecież sam papież Franciszek w swojej pierwszej encyklice „Laudato si” stwierdził, że człowiek musi się troszczyć o nasze wspólne dobro. Słowo „ekologizm” dopiero od niedawna jest używane w głównym nurcie dyskusji, choć tak naprawdę nie wiem do końca, co to znaczy. Być może to tylko gra słów wprowadzająca dodatkowy i niepotrzebny chaos w całej dyskusji – ocenia.

Osoby sięgające po pojęcie ekologizmu chętnie stosują jeszcze argumentum ad verecundiam, czyli chwyt erystyczny odwołujący się do „nieśmiałości”. Według encyklopedii humanistycznej ENCENC służy on „wywołaniu u odbiorcy obawy, że kwestionując jakiś autorytet, narazi się na zarzut zarozumiałstwa”. W tym kontekście przywołuje się np. dr Kimberly Nicholas, która podczas wykładu na uniwersytecie w szwedzkim Lund stwierdziła, że posiadanie dziecka kosztuje tyle emisji CO₂ rocznie, co prowadzenie samochodu codziennie przez 24 lata. Wniosek? „Szwedzi oszaleli! Wstydzą się płodzić dzieci, bo są nieekologiczne” („Super Express”). W Szwecji ukuto już nawet termin „barnskam”, oznaczający świadomą rezygnację z potomstwa w imię zwalczania zmian klimatycznych. Z kolei „flygskam” to inaczej rezygnacja z latania samolotem, również z pobudek ekologicznych. Pojawiły się też donosy o szwedzkim behawioryście Magnusie Söderlundzie, według którego sposobem na ograniczenie – szkodliwej dla środowiska – hodowli zwierząt może być... kanibalizm. A konkretniej zjadanie zwłok świeżo zmarłych (wGospodarce.pl).

Przedstawianie takich poglądów niemal jako dominujących budzi sprzeciw dr. Krzysztofa Niedziałkowskiego. – Wynajduje się skrajnych naukowców, wyrywa się z kontekstu wypowiedzi i próbuje pokazać, że to jest reprezentatywne dla całego nurtu. Skoro nie ma mocnych argumentów podważających katastrofę klimatyczną, łatwiej jest uciec od merytorycznej dyskusji, posługując się jakąś kalką językową i etykietą „ekologizmu”. To z jednej strony pokazuje słabość, a z drugiej uwidacznia strategię jednej strony w walce ideologicznej – twierdzi.

– My jako Polski Alarm Smogowy zawsze podkreślaliśmy, że powietrze nie ma barw partyjnych i nie można dyskusji nad rozwiązaniem tego problemu ideologizować. Wszelkie takie próby są zwyczajnie szkodliwe niezależnie od tego, która strona sporu się tego dopuszcza. I widzę, że od paru lat ten temat jest raczej wolny od ideologii – mówi Andrzej Guła z Polskiego Alarmu Smogowego. – Ostatnio byłem na konferencji Ruchu Katolików na rzecz Środowiska. Byli tam przedstawiciele środowisk katolickich, rozmawiano o klimacie i jakości powietrza. Nie jest więc tak, że o ochronie klimatu czy jakości powietrza mówią wyłącznie „lewacy” – dodaje.

Mimo to aktywiści próśrodowiskowi wielu irytują. Być może to nie tylko kwestia wrogiego nastawienia przeciwnych im środowisk, ale również błędów komunikacyjnych po ich stronie. Zbyt często epatują katastroficzną wizją końca świata i wywołują strach.

– Błędnie zakłada się, że każda manipulacja to umyślne działanie. Zapomina się o tym, że istnieje też manipulacja spontaniczna, mająca elementy pewnej rozmyślności, ale jednocześnie podyktowana własnymi emocjami, np. przesadą i wyolbrzymianiem ważnych własnych poglądów. Taka żarliwość ideowa pozbawia część ekologów dystansu do siebie – mówi prof. Mirosław Karwat.

Spontaniczne akcje protestacyjne siłą rzeczy wpisują też ekologów w bieżący polityczny kontekst (jak w sprawie wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej czy przekopu Mierzei Wiślanej). A jak wiadomo, tam gdzie w grę wchodzi polityka, tam są emocje, które potem łatwo wykorzystać przeciwko jednej ze stron (np. łątka „ekoterrorystów”).

Krytyków sposobu komunikacji środowiska ekologicznego nie brakuje. „Też masz dosyć słuchania o tym, jak masz żyć, robić zakupy, jaką wodę masz pić i gdzie wyrzucać karton po mleku? Boisz się, że gdy następnym razem otworzysz lodówkę, wyskoczy z niej ekolog? Na przeciętnym Polaku argumenty o ochronie środowiska nie robią większego wrażenia. Oto, dlaczego ekolodzy robią to źle” – czytamy na portalu Nowiny24.pl. Pierwszy przykład dotyczy segregacji śmieci. „Ekolodzy mówią, że tak trzeba, bo to ekologiczne i chronisz środowisko. Od ciebie zależy los przyszłych pokoleń i istnienie wielu gatunków zwierząt. Czy to do ciebie przemawia? Mamy lepszy argument. Dlaczego segregacja śmieci się opłaca? Bo rzadziej trzeba je wynosić” – argumentuje autor materiału. Dlaczego nie kupować wody w butelce? Bo butelka się nie rozkłada i zajmuje dużo miejsca na wysypisku śmieci? Według autora nie. „Mała butelka wody kosztuje jakieś 2 zł. Wiesz, ile kosztuje tyle samo wody z kranu? Jeśli za 1 m sześć. wody płacimy w domu 16 zł, to 0,5 l wody kosztuje 0,008 zł. Czyli mniej niż 1 grosz. I to jest argument” – czytamy w brytyjskim dzienniku.

W „The Guardian” przeczytać można tekst pt. „Czy możesz sobie pozwolić na bycie eko, kiedy nie jesteś bogaty?”. Konkluzja nie jest optymistyczna. – Aby ludzie dokonywali ekologicznie świadomych wyborów, musi istnieć możliwość ich dokonywania. W wielu miejscach, zwłaszcza w wiejskiej i uboższej Ameryce, takie wybory zwyczajnie jeszcze nie istnieją – podsumowuje autor.

Ekolodzy nie kryją zresztą swoich pretensji do mediów. Extinction Rebellion, międzynarodowy ruch społeczno-polityczny protestujący przeciwko bierności polityków wobec zmian klimatu, podaje, że 500 polskich naukowców oraz 85 organizacji pozarządowych pisemnie zaapelowało do koncernów medialnych o „rzetelną informację o zmianie klimatu”. – Niezbędne są szkolenia dziennikarzy, gdyż jakość informacji na ten temat w mediach bywa niestety niska. Dużo w kontekście klimatu mówi się o smogu czy plastiku, choć te zagadnienia nie są bezpośrednio powiązane, a mało o emisjach CO₂. Zamiast o realnej groźbie powszechnego głodu, słyszymy o niemożności rozgrywania zawodów sportowych z powodu braku śniegu. Brakuje debaty o dekarbonizacji i adaptacji do zmian – twierdzi Patryk Kowalczyk z Extinction Rebellion.

Twarz nowego podejścia

Symbolem tego, co wielu ludzi irytuje, stała się Greta Thunberg. Wkład młodej Szwedki ze zdiagnozowanym zespołem Aspergera w promocję ekologii i wywierania nacisku na polityków największych gospodarek świata zrobił wrażenie nawet na sir Davidzie Attenborough, jednym z najsłynniejszych popularyzatorów wiedzy przyrodniczej na świecie. – Dokonałaś rzeczy, nad którymi wielu z nas pracowało przez ostatnich 20 lat. Obudziłaś świat, jestem ci za to bardzo wdzięczny. Wszyscy jesteśmy – zwrócił się do Grety na Skypie. Ale nie wszyscy są zachwyceni dokonaniem nastolatki. Do szwedzkich służb socjalnych wpłynęły donosy od osób zaniepokojonych możliwością wykorzystywania Grety przez jej rodziców. Donald Trump ostentacyjnie naśmiewał się z niej podczas ubiegłorocznego szczytu klimatycznego (sławą cieszy się GIF, na którym widać, jak prezydent USA obojętnie przechodzi obok popularnej aktywistki). Pojawiły się oskarżenia o moralny szantaż i wykorzystywanie chorego dziecka przez wielkie korporacje i wpływowe lobby ekologiczne. Brytyjski dziennik „The Sunday Times” opublikował artykuł, który wykazywał mającą za nią stać sieć powiązań. „Fenomen Grety zawiera w sobie także zielonych lobbystów, PR-owych wyjadaczy, ekowykładowców i think tank założony przez bogatą byłą minister (...), która posiada związki z koncernami energetycznymi. Spółki te szykują się do największego w historii napływu rządowych kontraktów, które mają polegać na zazielenianiu zachodnich gospodarek. Greta, niezależnie od tego, czy jej rodzice o tym wiedzą czy nie, staje się twarzą ich strategii politycznej” – diagnozuje autor artykułu Dominic Green.

Zdaniem dr. Krzysztofa Niedziałkowskiego ataki na młodą Szwedkę są przeciwnie skuteczne. – Greta Thunberg odwołuje się do kompromisu naukowego i mówi, by coś z tym problemem zrobić. Przeciwnicy nie mogą zaatakować obiektywnych ustaleń naukowców, dlatego starają się zdyskredytować samą aktywistkę, sugerując, że stoją za nią grupy interesu, które naruszają dotychczasowy sposób życia. A to powoduje, że siłą rzeczy odwracamy wzrok od tego, co jest sednem sprawy, czyli od walki ze zmianami klimatu – wskazuje dr Niedziałkowski.

Gra interesów

W opinii prof. Rafała Chwedoruka współczesny konflikt ekologiczny wynika nie tyle z ideologii, ile z różnicy interesów poszczególnych grup społecznych.

– Pierwsze tendencje ekologiczne miały romantyczno-konserwatywne korzenie sięgające XIX wieku. Chodziło o to, że człowiek nie jest Bogiem, nie on stworzył ten świat i nie ma prawa nim gospodarować bez żadnych ograniczeń. Powojenne tendencje ekologiczne dotyczyły kręgów mieszczańskich w RFN. Teraz pojawiła się nowa klasa średnia związana z globalizacją. I ona zaczęła dostrzegać pewne anomalie związane z funkcjonowaniem świata: złą jakość powietrza czy przeludnienie. Jednocześnie pozostała część obywateli z tego zatrucia środowiska żyje, musi jeździć samochodami, bo nie ma połączeń kolejowych, je nieekologiczne jedzenie, używa wątpliwej jakości paliw do ogrzewania domów itd. Tego rodzaju różnica interesów doprowadziła do ideologizacji dyskusji o ekologii – tłumaczy profesor.

Ważną rolę odgrywają też podziały miasto – wieś, centrum – peryferie.

– Lokalne społeczności trochę inaczej rozumieją ochronę przyrody, są w większym stopniu nastawione na jej eksploatację niż ochronę. W Skandynawii często mówi się o potrzebie większej ochrony wilków, ta kwestia bardzo polaryzuje tamtejsze społeczeństwa. Socjologowie mówią, że nie chodzi już o samego wilka, lecz o powolny upadek ekonomiczny terenów wiejskich. Reakcje na ekologizm to często przejaw frustracji wartościami narzucanymi przez lepiej sytuowanych mieszkańców miast – tłumaczy dr Niedziałkowski.

– Przez wiele lat narracja była taka, że każdy z nas musi zmienić swoje postępowanie i wtedy wszystkim będzie lepiej. Chodziło o to, by segregować śmieci itd. Uplłynęła dekada i okazało się, że zmiana indywidualnych nawyków nie wystarczy – mówi Katarzyna Guzek z Greenpeace Polska. Jej zdaniem punktem zwrotnym w sposobie prowadzenia dyskusji o ekologii okazał się raport międzynarodowego zespołu ds. zmian klimatu, opublikowany w październiku 2018 r., tuż przed szczytem klimatycznym COP24 w Katowicach. – Raport mówił bardzo wyraźnie, że zmierzamy ku katastrofie klimatycznej i zostało nam mało czasu, by jej zapobiec. To powiedzieli naukowcy, którzy nie są ideologami czy ekologami, to są m.in. fizycy atmosfery. Równocześnie wskazano, że mamy jeszcze szansę wyjść z kryzysu klimatycznego, tylko musimy przestać spalać paliwa kopalne – wskazuje Katarzyna Guzek. To jej zdaniem uruchomiło na świecie wiele zjawisk. – Zaczęły powstawać ogromne ruchy klimatyczne, m.in. inspirowane przez Gretę Thunberg, ale nie tylko, bo to są głównie ruchy oddolne. Młodzi ludzie zaczęli wywierać presję na polityków, którzy są przyzwyczajeni do rozdawania kart. Jest to więc dla nich bardzo niewygodne. W takiej sytuacji pewne grupy społeczne zaczynają szukać sojuszników. W tym przypadku to są ci, według których mamy do czynienia z ideologią – wyjaśnia.

W całej sprawie chodzi nie tylko o różnie rozumianą przyszłość planety, lecz także o coś dużo bardziej namacalnego – wielkie pieniądze. Jak mówi dr Krzysztof Niedziałkowski, badania amerykańskich socjologów środowiska dowodzą, że za negowaniem wyników badań często stoją „handlarze wątpliwościami”, czyli organizacje powiązane z koncernami eksploatującymi paliwa kopalne. – Tak jak kiedyś firmy tytoniowe podważały szkodliwość palenia, tak teraz koncerny paliwowe nie chcą, byśmy kojarzyli ich działalność ze zmianami klimatu. Te argumenty, podobnie jak pochodzące ze Stanów Zjednoczonych poglądy antyszczepionkowe lub kreacjonistyczne, przeniknęły do polskiej debaty publicznej i utrudniają efektywne przeciwdziałanie zmianom klimatu, które dotkną nas wszystkich – wskazuje Niedziałkowski i zwraca uwagę, że obecny przebieg dyskusji o ochronie klimatu to nie tylko casus Polski. – Spór ideologiczny związany z ochroną środowiska ma miejsce także w innych państwach. Bardzo to widać w Stanach Zjednoczonych. Argumenty naukowe są podważane, a naukowcy pracujący dla rządowych agencji nierzadko mają zakaz wypowiadania się o zmianach klimatu – twierdzi.

Walka ze zmianami klimatycznymi znalazła się również wysoko w politycznej agendzie. Do czerwca rząd będzie musiał zdecydować, czy będzie wraz z całą UE realizować cel neutralności klimatycznej do 2050 r. Polska jako jedyny kraj członkowski została wyłączona z tego celu. Pojawiło się jednak pytanie, czy będziemy wobec tego mieli dostęp do 100 mld euro na sprawiedliwą transformację regionów górniczych. Być może możliwe będzie trzecie wyjście, w którym Polska wynegocjuje specjalne zasady traktowania.

– Kluczowe elementy legislacji będą się pojawiać przez co najmniej najbliższe dwa lata. Polska będzie brała aktywny udział w negocjacjach poszczególnych aktów prawnych i jako członek UE będzie zobowiązana do ich późniejszego wdrażania – odpowiada nam Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Zdaniem resortu Rada Europejska przyznała, że Polska potrzebuje więcej czasu do osiągnięcia założonego celu i będzie dochodzić do neutralności klimatycznej „w swoim tempie”, czyli w sposób „bezpieczny i odpowiedzialny, z uwzględnieniem krajowych warunków społecznych i gospodarczych”.

– Mamy zderzenie dwóch porządków myślenia: zamkniętego, który nie dopuszcza do dyskusji i własnych wątpliwości, oraz postawy, która stawia pytania i wzywa do rewizji dotychczasowego porządku – podsumowuje prof. Mirosław Karwat.

Obecnie grozi nam okopanie się dwóch stron sporu. Polaryzacja nie pozwala ludziom nie mieć zdania, wahać się. Nie ma tu strefy neutralnej.

– To pozwala zewrzeć szeregi i daje szansę, by przeciągnąć na swoją stronę ludzi niezdecydowanych albo tych, którzy oceniają, kto jest silniejszy. Przy okazji pozwala zagonić do narożnika przeciwników. I o to teraz toczy się gra w tzw. dyskusjach ekologicznych – ocenia prof. Karwat. ©©

Autor

Tomasz Żółciak